

## Wstęp

POZWÓLCIE, SZANOWNI CZYTELNICY, ŻE opowiem Wam, jak powstała ta książka.

Latem 2003 roku Wendy Williams i Mary Hartnett odwiedziły mnie w moim gabinecie i złożyły następującą propozycję: „Czy ci się to podoba, czy nie, będą o tobie pisać. Dlatego sugerujemy, żebyś do napisania swojej oficjalnej biografii wybrała osoby, którym ufasz. Chciałybyśmy się podjąć tego zadania”.

W latach siedemdziesiątych działałyśmy z Wendy na rzecz równouprawnienia kobiet. Wendy założyła wtedy w San Francisco organizację Equal Rights Advocates, podczas gdy ja na przeciwnym wybrzeżu w ramach Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich (American Civil Liberties Union, ACLU) współtworzyłam projekt „Prawa kobiet”. Rozumiałyśmy się i pomagałyśmy sobie nawzajem w działaniach edukacyjnych i legislacyjnych oraz w sporach sądowych. Pozostałyśmy też w bliskim kontakcie, gdy Wendy dołączyła do grona wykładowców Wydziału Prawa Uniwersytetu Georgetown, gdzie adiunktka, a także dyrektorką programu stypendialnego „Prawa kobiet i polityka publiczna” (Women’s Law and Public Policy), była Mary Hartnett. Uznałam, że mądra, obyta w świecie i sympatyczna Mary będzie dla Wendy odpowiednią partnerką w tym biograficznym przedsięwzięciu, i bez wahania zgodziłam się na ich propozycję.

Zakładałyśmy, że najpierw ukaże się biografia, jednak Wendy i Mary stwierdziły, że jej publikację lepiej będzie odłożyć do czasu, gdy moja praca w Sądzie będzie się zbliżać do końca. Z tego względu postanowiłyśmy odwrócić planowaną kolejność i zacząć od wydania tomu, który trzymacie właśnie w rękach.

„Czy zawsze chciałaś być sędzią?” – to pytanie najczęściej zadają mi uczniowie, których wycieczki przynajmniej raz w tygodniu przyjmuję w swoim gabinecie. Co śmielsi posuwają się jeszcze dalej i pytają, czy zawsze chciałam zostać sędzią Sądu Najwyższego. Te pozornie niewinne pytania to dla mnie znak ogromnego postępu, który się dokonał w ostatnich dziesięcioleciach. O ile bowiem w oczach współczesnej młodzieży dziewczyna pragnąca zostać sędzią nie wzbudza już zdziwienia ani tym bardziej nie szokuje, o tyle na jesieni 1956 roku, kiedy rozpoczynałam studia prawnicze, sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Kobiety stanowiły wówczas mniej niż trzy procent amerykańskich prawników, a tylko jedna z nich orzekała w federalnym sądzie apelacyjnym. Obecnie ponad połowa studentów prawa w naszym kraju i ponad jedna trzecia sędziów federalnych to kobiety, w tym trzy – na dziewięć miejsc – zasiadają w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Kobiety stanowią ponad trzydzieści procent dziekanów na amerykańskich wydziałach prawa i piastują stanowiska głównych prawników w co czwartej firmie z listy Fortune 500. W swoim długim życiu byłam więc świadkiem ogromnych zmian!ii

Miałam to szczęście, że żyłam i pracowałam jako prawniczka w okresie, gdy po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych udało się nakłonić ustawodawców i sądy do uznania równouprawnienia kobiet i mężczyzn za jedną z podstawowych zasad konstytucyjnych. Feministki i feminiści apelowali o to od pokoleń, jednak aż do końca lat sześćdziesiątych nasze społeczeństwo nie było gotowe wysłuchać ich postulatówiii.

Komu – lub czemu – zawdzięczam to, że dane mi było uczestniczyć w wysiłkach na rzecz wyzwolenia naszych córek i synów, tak aby mogli rozwijać swoje talenty bez sztucznych barier blokujących im drogę? Po pierwsze: mojej matce, która dawała mi przykład, że czytanie może być przyjemnością, i nieustannie powtarzała, że powinnam „być niezależna” i umieć samodzielnie się bronić, bez względu na to, co los dla mnie szykuje. Po drugie: nauczycielom, którzy mnie inspirowali i kształtowali. Mam na myśli przede wszystkim

Vladimira Nabokova, który podczas wykładów z literatury europejskiej na Uniwersytecie Cornella zmienił sposób, w jaki czytam i piszę. To od niego nauczyłam się, że odpowiednio dobierając słowa, można malować obrazy, a szyk zdania ma ogromne znaczenie w wyrażaniu idei. Z kolei od Roberta E. Cushmana, profesora prawa konstytucyjnego, oraz Milтона Konvitz, który prowadził zajęcia poświęcone amerykańskiemu ideałom, nauczyłam się o nieprzemijających wartościach naszego narodu oraz o tym, jak w czasie antykomunistycznej histerii lat pięćdziesiątych Kongres zoczył z wyznaczonej przez nie drogi i prawnicy musieli przypomnieć ustawodawcom, że nasza konstytucja chroni prawo do myślenia, mówienia i pisanie bez obawy przed odwetem ze strony władz.

Potem, już na Wydziale Prawa Uniwersytetu Harvarda, moim pierwszym i ulubionym profesorem był Benjamin Kaplan, który na zajęciach z postępowania cywilnego stosował metodę sokratejską – zawsze, by stymulować, nigdy, by ranić. Kaplan był wzorem, który próbowałam naśladować, gdy w latach 1963–1980 sama uczyłam prawa.

Na koniec pragnę wspomnieć Geralda Gunthera, profesora prawa konstytucyjnego oraz sądownictwa federalnego na Uniwersytecie Columbia, który zrobił wszystko, by umożliwić mi zatrudnienie na stanowisku asystentki sędziów. Uczynił to, mimo że byłam już matką czteroletniego dziecka, co w tamtych czasach postrzegano jako poważną przeszkodę. Na szczęście heroiczne wysiłki profesora zakończyły się powodzeniem. W późniejszych latach, prowadząc sprawy w Sądzie Najwyższym – lub kierując je tam – zwracałam się do tego wybitnego prawnika o pomoc w rozwiązywaniu trudniejszych problemów, zarówno merytorycznych, jak i proceduralnych. On zaś nieodmiennie pomagał mi znaleźć właściwą drogę.

Inne pytanie, które często słyszę przy okazji swoich wystąpień publicznych, brzmi: „Czy masz jakąś dobrą radę, którą mogłabyś się z nami podzielić?”. Odpowiadam: „Owszem, mam”. Sama usłyszałam ją z ust swojej mądrej i doświadczonej teściowej, która w dniu, gdy poślubiłam jej syna, rzekła: „W każdym dobrym małżeństwie czasami warto być głuchą”. Od tamtej pory sumiennie stosowałam się do tej rady – nie tylko w domu, przez pięćdziesiąt sześć lat idealnego małżeństwa, lecz także w pracy, nawet w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Gdy pada jakieś bezmyślne lub niemiłe słowo, najlepiej je zignorować. Reagowanie gniewem czy irytacją nie zwiększa zdolności przekonywania.

Chętnie korzystałam też z porady, której w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku udzielił mi teść. Pod koniec 1954 roku, gdy miałam przerwę w pracy, a mój mąż Marty wypełniał swoje zobowiązania wobec wojska jako oficer artylerii w Fort Sill w Oklahomie, okazało się, że jestem w ciąży. Czekaliśmy zatem z niecierpliwością na lipiec 1955 roku, gdy nasza rodzina miała się powiększyć, ale jednocześnie martwiłam się, jak zdołam pogodzić studia prawnicze z opieką nad niemowlęciem. I właśnie wtedy usłyszałam od teścia mądre słowa: „Jeśli nie chcesz iść na studia, to masz dobry powód, żeby tego nie robić. Nikt nie będzie myślał o tobie źle, jeśli podejmiesz taką decyzję. Ale jeżeli naprawdę chcesz studiować prawo, przestań się martwić i znajdź sposób, by sobie poradzić z dzieckiem i studiami”. I tak też zrobiliśmy – zatrudniliśmy z Martym nianię, która w dni wykładowe od ósmej do szesnastej zajmowała się naszą córką. Później, ilekroć droga stawała się wyboista, często wracałam do tamtych słów teścia i zamiast tracić czas na zamartwianie się, znajdowałam sposób, by zrobić to, co uważałam za konieczne.

Gdy moje dzieci były małe, pojęcie „równowagi między pracą a życiem prywatnym” jeszcze nie funkcjonowało, ale stanowi ono najtrafniejszy opis moich doświadczeń, jeśli chodzi o organizację czasu. Nie mam też wątpliwości, że sukcesy na Wydziale Prawa zawdzięczam w dużej mierze małej Jane. Codziennie do szesnastej pilnie uczestniczyłam w zajęciach i studiowałam, a następne kilka godzin poświęcałam córce: chodziłyśmy do parku,

urządzałyśmy szalone zabawy lub śpiewałyśmy zabawne piosenki, czytałam jej książeczki z obrazkami i wiersze A.A. Milne'a, kąpałam ją i karmiłam. Potem, ułożywszy Jane do snu, wracałam do książek prawniczych z nową energią. Jedna część życia dawała mi wytchnienie od drugiej i pozwalała zachować balans, którego brakowało moim kolegom i koleżankom zajmującym się wyłącznie studiowaniem prawa.

Miałam w życiu mnóstwo szczęścia, ale nic nie dorównuje małżeństwu z Martinem D. Ginsburgiem. Brak mi słów, by opisać mojego nadzwyczaj mądrego, żywiołowego, zawsze kochającego męża, dlatego w dwóch rozdziałach tej książki pozwalam mu przemówić własnym głosem vi. Przeczytajcie je, a przekonacie się, że był wyjątkowym człowiekiem. Już na początku małżeństwa stało się dla niego jasne, że gotowanie nie jest moją mocną stroną, dlatego – zaskarbiając sobie dozgonną wdzięczność naszych uwielbiających jeść dzieci (w 1965 roku było nas już czworo, bo urodził się James) – Marty wziął na siebie obowiązki w tym zakresie i został naszym domowym szefem kuchni. A bywało, że gotował również u przyjaciół czy nawet w Sądzie vii.

Mój nieoceniony mąż wspierał mnie podczas porodu naszego syna, był pierwszym czytelnikiem i krytykiem przygotowywanych przeze mnie artykułów, przemów i dokumentów procesowych oraz trwał wiernie u mego boku – w szpitalu i poza nim – w trakcie dwóch długich batalii z rakiem. Nie zdradzę też żadnego sekretu, gdy powiem, że bez niego nie zasiadłabym w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Ron Klain, który w 1993 roku pełnił funkcję radcy prawnego Białego Domu, skomentował decyzję prezydenta słowami: „Mogę zupełnie oficjalnie i z całą stanowczością stwierdzić, że choć Ruth Bader Ginsburg i tak powinna była otrzymać nominację na sędzię Sądu Najwyższego, to nie została wybrana, gdyby nie jej mąż i wszystko to, co uczynił, by zapewnić jej wybór”viii. Owo „wszystko” to między innymi zdobycie bezwarunkowego poparcia senatora z mojego rodzinnego stanu, Daniela Patricka Moynihana, oraz wielu członków środowiska naukowego i palestry, których Marty zaznajomił z moją dotychczasową działalnością ix.

Kilka razy powiedziałam publicznie, że urząd, który piastuję już od ponad dwudziestu trzech lat, jest najlepszą i najbardziej pasjonującą pracą, jaką mógłby wykonywać prawnik x. Głównym zadaniem Sądu Najwyższego jest bowiem ujednolicanie interpretacji prawa federalnego stosowanej przez sądy stanowe. Ponieważ Sąd zajmuje stanowisko przede wszystkim wtedy, gdy prawnicy różnie interpretują jakiś przepis ustawowy lub konstytucyjny, sprawy, które rozpatrujemy, nie są łatwe i rzadko pozwalają na jednoznaczne, bezdyskusyjne rozstrzygnięcia. Mimo to koniec końców dzięki wspólnym rozważaniom podczas posiedzeń oraz dzięki wymianie projektów opinii i odpowiedzi na nie znacznie częściej się zgadzamy, niż ostro dzielimy. Na przykład w trakcie ostatniej sesji (lata 2015–2016), kiedy to rozpatrzyliśmy sześćdziesiąt siedem spraw, po zapoznaniu się z wszystkimi dokumentami procesowymi i argumentami przekazanymi ustnie byliśmy jednomyślni – przynajmniej co do końcowego orzeczenia – w dwudziestu pięciu sprawach, podczas gdy orzeczenia stosunkiem głosów pięć do trzech lub cztery do trzech (śmierć sędziego Scalii zmniejszyła liczbę sędziów do ośmiu) zapadły zaledwie osiem razy xi.

Kiedy sędzia jest przekonany, że większość składu się myli, ma prawo zgłosić zdanie odrębne. I ja sama, i pozostali członkowie Sądu czasem korzystamy z tej możliwości xii, lecz pomimo głębokich sporów w kwestiach zasadniczych, takich jak kontrola wydatków na kampanie polityczne, akcja afirmatywna czy dostęp do aborcji, naprawdę szanujemy się nawzajem, a nawet cieszymy się swoim towarzystwem. Kolegialność jest bowiem kluczem do sukcesu naszej misji. Nie moglibyśmy wykonywać zadania, które nakłada na nas konstytucja, gdybyśmy nie umieli się zastosować do słynnego powiedzenia sędziego Scalii: „Odpuść sobie!”. Wszyscy szanujemy konstytucję oraz Sąd i zależy nam na tym, żeby – kiedy już

opuścimy urząd – trzecia władza była w tak dobrej kondycji jak wtedy, gdy obejmowaliśmy stanowiska.

Wspominałam wcześniej o wielkich zmianach, które zaszły w życiu zawodowym kobiet, jednak należy pamiętać, że obraz ten wciąż maluje się w dosyć ponurych barwach. Większość ludzi żyjących w ubóstwie – zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na świecie – stanowią kobiety i dzieci, a wynagrodzenie kobiet odstaje od zarobków mężczyzn o podobnym wykształceniu i doświadczeniu. Nasz rynek pracy nie jest dostosowany do wymagań związanych z rodzeniem i wychowywaniem dzieci, wciąż też nie opracowaliśmy skutecznych sposobów zapobiegania molestowaniu seksualnemu w miejscu zatrudnienia i przemocy w domach. Mimo to nie tracę ducha i jestem przekonana, że ruch zmierzający do twórczego wykorzystania talentów wszystkich, którzy stanowią „My, Naród”, będzie kontynuowany.

Moja wspianała koleżanka Sandra Day O’Connor, pierwsza kobieta w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych, powiedziała kiedyś:

Pierwszym krokiem do zdobycia władzy – zarówno w przypadku mężczyzn, jak i kobiet – jest wyjście z cienia i narobienie szumu (...) Gdy kobiety zdobędą władzę, upadną bariery. Gdy społeczeństwo zobaczy, do czego jesteśmy zdolne, gdy same zobaczymy, do czego jesteśmy zdolne, pojawi się więcej kobiet podejmujących odważne działania i wszyscy na tym zyskamy xiii.

Całym sercem zgadzam się z tą wizją.

Ruth Bader Ginsburg

lipiec 2016 r.

Tablica chronologiczna  
1933

15 marca: Na nowojorskim Brooklynie przychodzi na świat Joan Ruth Bader, druga córka Celi i Nathana Baderów.

1934

6 czerwca: Sześciolatka Marilyn Bader, starsza siostra Joan, umiera na zapalenie opon mózgowych.

1938

Joan – w domu zwana Kiki – rozpoczyna edukację w oddziale przedszkolnym przy Publicznej Szkole Podstawowej nr 238 na Brooklynie. Ponieważ w grupie ma kilka imienniczek, zaczyna używać imienia Ruth.

1946

Ruth kończy szkołę podstawową i rozpoczyna naukę w brooklińskiej James Madison High School.

U matki, Celi Bader, lekarze diagnozują nowotwór.

1950

Niedziela, 25 czerwca: Celia Bader umiera na raka.

Wtorek, 27 czerwca: Ceremonia ukończenia szkoły średniej; Ruth nie bierze w niej udziału ze względu na śmierć matki.

1950–1954

Ruth studiuje na Uniwersytecie Cornella.

Jesień 1950: Na randce w ciemno poznaje Marty'ego, czyli Martina D. Ginsburga.

14 czerwca 1954: Zakończenie studiów.

23 czerwca 1954: Ruth wychodzi za Marty'ego Ginsburga; ceremonia odbywa się w domu jego rodziców na Long Island.

1954–1956

Ginsburgowie mieszkają w Fort Sill w Oklahomie, gdzie Marty pełni służbę wojskową jako instruktor w szkole artylerii. Ruth pracuje na kilku stanowiskach urzędniczych, między innymi w biurze ubezpieczeń społecznych w Lawton.

21 lipca 1955: Narodziny córki Jane.

1956–1958

Ruth studiuje na Wydziale Prawa Uniwersytetu Harvarda (jest jedną z dziewięciu kobiet w roczniku składającym się z około pięciuset osób).

1958–1959

Studiuje na Wydziale Prawa Uniwersytetu Columbia (jako jedna z dwunastu kobiet).

Maj 1959: Otrzymuje dyplom ukończenia Wydziału Prawa Uniwersytetu Columbia (uzyskuje jeden z dwóch najlepszych wyników na roku).

1959–1961

Pracuje jako asystentka sędziego Edmunda Palmieriego w Sądzie Okręgowym Stanów Zjednoczonych dla Nowego Jorku, Okręg Południowy.

1961–1963

Zostaje współpracowniczką naukową, a następnie wicedyrektorką projektu „Postępowanie międzynarodowe” na Wydziale Prawa Uniwersytetu Columbia. Dzieli czas między Nowy Jork i Szwecję.

1963–1972

Wykłada na Wydziale Prawa Uniwersytetu Rutgersa (Uniwersytet Stanu New Jersey).

8 września 1965: Narodziny syna Jamesa.

20 czerwca 1968: Śmierć ojca, Nathana Badera.

1971: Zostaje współautorką pierwszego dokumentu procesowego złożonego w Sądzie Najwyższym w sprawie Reed vs. Reed.

1972–1980

Profesorka na Wydziale Prawa Uniwersytetu Columbia, dyrektorka i doradczyni przy projekcie „Prawa kobiet” ACLU.

17 stycznia 1973: Pierwsze wystąpienie przed Sądem Najwyższym (Frontiero vs. Richardson).

1980–1993

Sędzia w Amerykańskim Sądzie Apelacyjnym dla Dystryktu Kolumbii (nominowana przez prezydenta Jimmy'ego Cartera).

od 1993

Sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych (nominowana przez prezydenta Billa Clintona).

2010

27 czerwca: Na raka umiera Marty Ginsburg, ukochany mąż i partner życiowy Ruth.

Część pierwsza. Wczesne lata i jaśniejsza strona życia  
Wprowadzenie

JOAN RUTH BADER urodziła się 15 marca 1933 roku jako młodsza córka Celi i Nathana Baderów. Ponieważ była „żywiolowym dzieckiem”, Marilyn, jej starsza siostra, nazwała ją Kikii. Przydomek ten, towarzyszący jej przez całe życie, będzie niestety jedynym wspomnieniem po siostrze, która zmarła na zapalenie opon mózgowych w wieku sześciu lat, zaledwie czternaście miesięcy po narodzinach Joan Ruth.

Mała Kiki wychowała się w robotniczej dzielnicy wśród irlandzkich, włoskich i żydowskich sąsiadów. Wysadzone drzewami spokojne osiedlowe uliczki z ceglanyymi i otynkowanymi szeregowcami krzyżowały się z ruchliwymi arteriami, takimi jak Coney Island Avenue i Kings Highway, przy których znajdowały się sklepy spożywcze, pralnie i warsztaty samochodowe. Rodzice dziewczynki wynajmowali mieszkanie na parterze niedużego, szarego segmentu (piętro zajmowała właścicielka domu). Zimą niewielki budynek ogrzewano węglem, który wrzucało się łopatą do pieca, lecz latem brakowało klimatyzacji, która łagodziłaby brooklińskie upały. Celia prała ubrania całej rodziny ręcznie i wywieszała je na sznurze za oknem sypialni. Baderowie mieli chłodziarkę w kuchni i gramofon Victrola w salonie, gdzie Kiki i jej kuzyn Richard uczyli się później tańczyć przy muzyce z płyt kupowanych w maleńkim sklepiku na stacji metra Times Squareii.

Joan Ruth rozpoczęła naukę w brooklińskiej Publicznej Szkole Podstawowej nr 238, która mieściła się w prostym ceglany budynku położonym zaledwie przecznicę od jej domu. Ponieważ w grupie było kilka dziewczynek o imieniu Joan, Celia Bader zasugerowała nauczycielce, by ta nazywała jej córkę drugim imieniem. Od tego momentu Joan – dla rodziny i przyjaciół nadal Kiki – w bardziej oficjalnych sytuacjach występowała jako Ruth. Do szkoły dziewczynka chodziła zwykle z kuzynem Richardem, który mieszkał nieco dalej przy tej samej ulicy. Gdy podrosła, codziennie po lekcjach jeździła z nim i przyjaciółmi po okolicy na rowerach lub wrotkach; czasem też skakała z innymi dziećmi na skakance albo grała w stoopball iii. Mieszkająca po sąsiedzku Marilyn, najlepsza przyjaciółka Ruth i imienniczka jej siostry, była Włoszką i katoliczką. Kiki uwielbiała grać z nią w ciupy iv na schodach przed jej domem i wpadała do niej w porze obiadu na spaghetti z klopsikami.

Ruth Bader przez cały okres swojej edukacji była pełną entuzjazmu, wybitną uczennicą. Szybko nauczyła się czytać, lecz nauka pisania stała się dla niej traumatycznym doświadczeniem: Kiki była leworęczna i gdy nauczyciel próbował ją „naprostować”, dostała z kaligrafii ocenę ledwie dostateczną. Dziewczynka rozplakała się wówczas i przysięgła

sobie, że już nigdy nie napisze ani słowa prawą ręką – i dotrzymała obietnicy. Nigdy więcej nie dostała też oceny dostatecznej.

Jak większość dzieci, Ruth lubiła lekcje wychowania fizycznego i przerwy, podczas których szalała na skakance i zdzierała kolana na boisku, grając w dwa ognie. Chodziła również na szkolne wycieczki do lokalnych muzeów i brała udział w piątkowych apelach, na które uczniowie wkładali czerwono-biało-niebieskie stroje: białe koszule i czerwone krawaty, a do tego niebieskie spódniczki lub spodnie v. Kiki lubiła angielski, historię i nauki społeczne, za to – jak sama wyznaje – nie przepadała za matematyką. Zajęcia praktyczne, na których dziewczynki uczyły się gotowania i szycia, przygotowując się do przyszłej roli żony i gospodyni domowej, też nie należały do jej ulubionych przedmiotów. „Pamiętam, że zazdrościłam chłopcom na długo, zanim poznałam słowo »feminizm«, ponieważ od gotowania czy szycia wolałam majsterkowanie” – opowiada. „Chłopcy robili przedmioty z drewna, a ja uważałam, że piłowanie jest fajne, w przeciwieństwie do szycia. Co zaś do gotowania, to nigdy nic nie wychodziło mi tak, jak powinno”. Ruth ze smutkiem wspomina też swoją sukienkę na zakończenie szkoły, którą jak każda ósmoklasistka musiała uszyć własnoręcznie. „Moja była koszmarna”<sup>vi</sup>, mówi. Na szczęście tuż przed zakończeniem roku szkolnego pani Bader uratowała sytuację, zlecając miejscowej krawcowej „naprawę” kreacji.

Piątkowe popołudnia Kiki spędzała w lokalnej bibliotece, która mieściła się nad chińską restauracją i salonem piękności. Podczas gdy jej matka siedziała na dole u fryzjera, Ruth rozkoszowała się lekturą. Z restauracji płynął zapach przypraw, a ona czytała mity greckie i inne książki, takie jak Tajemniczy ogród czy Małe kobietki Louisy May Alcott (ze wszystkich sióstr March najbardziej kochała energiczną, niezależną intelektualistkę Jo). Uwielbiała też powieści detektywistyczne o Nancy Drew (o ile filmy grozy wywoływały u niej koszmary, o tyle kryminały nie powodowały podobnej reakcji). Ruth lubiła Nancy, ponieważ ta „była żądna przygód, odważna i miała o wiele więcej werwy od swojego chłopaka”<sup>vii</sup>. Z podobnych powodów wyobraźnią Kiki zawładnęła także Amelia Earhart, która na rok przed narodzinami Ruth jako pierwsza kobieta przeleciała samotnie nad Atlantykiem, lecz niestety pięć lat później zaginęła nad Oceanem Spokojnym. Dziewczynka była zafascynowana odwagą Amelii i czytając o jej dokonaniach, czuła w sobie zew przygody<sup>viii</sup>. Ruth nie tylko z zapałem pochłaniała książki, ale tworzyła też własne opowieści (młodszy kuzyni wspominają ją jako utalentowaną i ekspresyjną gawędziarkę<sup>ix</sup>), a jako miłośniczka poezji chętnie czytała wiersze i uczyła się ich na pamięć. Do jej ulubionych fragmentów należały słynne słowa Emmy Lazarus umieszczone na cokole Statuy Wolności („Dajcie mi tylko swoich biednych tłumy całe...”<sup>x</sup>), epilog Króla Henryka V Szekspira („Gwiazda Anglii świeciła nie długo, lecz jasno”<sup>xi</sup>) i wiersz A.A. Milne’a zatytułowany Nieposłuszeństwo („Jakub Jakub Maciej Maciej”<sup>xii</sup>). Poza tym uwielbiała zbiór poezji Roberta Louisa Stevensona A Child’s Garden of Verses i przepadała za Dżabbersmokiem Lewisa Carrolla („Było smaszno, a jaszmije smukwijne”<sup>xiii</sup>)<sup>xiv</sup>.

Kiki bardzo podziwiała matkę, która z kolei zachęcała córkę do niezależności i samodzielności. Dzisiaj Ruth uważa, że takie podejście częściowo wynikało z faktu, iż Celia sama nie mogła się uczyć ani zrobić kariery zawodowej i czuła się nieco pokrzywdzona, gdyż skąpe rodzinne zasoby przeznaczono na wykształcenie jej brata. Zapewne właśnie dlatego starała się zadbać, aby jej zdolna córka nie miała w przyszłości podobnych żalów. „Moja matka pilnowała, bym dostawała dobre oceny i w pełni wykorzystywała swój potencjał. Liczyły się dla niej dwie rzeczy, o których nieustannie mi przypominała. Pierwsza to »bycie damą«, co oznaczało uprzejmość oraz powściąganie takich emocji, jak gniew czy zawiść. Drugą była niezależność, która w tamtych czasach nie zaliczała się do typowych wartości wpajanych córkom przez matki”<sup>xv</sup>.

W roku narodzin Ruth kanclerzem Niemiec został Adolf Hitler, a wkrótce potem z jego woli utworzono pierwszy obóz koncentracyjny w Dachau. Córka Baderów dorastała w cieniu drugiej wojny światowej, ale jej opiekuńczy rodzice starali się chronić ją przed fotografiami przedstawiającymi obozy śmierci i ocalonych więźniów. „Nikt nie chciał uwierzyć w to, co naprawdę się działo. Ludzie myśleli, że Hitler nienawidzi Żydów i wprowadza represyjne prawa, ale (...)”<sup>xvi</sup>. Chociaż większość jej wspomnień z wieloetnicznego Brooklynu jest pozytywna, Ruth już wtedy zauważała drobne, codzienne przejawy antysemityzmu. Na przykład dwie starsze kobiety mieszkające przy jej przecznicy wmawiały chłopcom, nad którymi sprawowały pieczę zastępczą, że przyprowadzenie Żyda do domu, zwłaszcza w porze obiadu, przynosi pecha <sup>xvii</sup>. Inne dzieci z tej samej ulicy powtarzały mit, że macę wytwarza się z krwi chrześcijańskich chłopców, i szydziły z Ruth i jej żydowskich przyjaciół, przezywając ich „kikes”, czyli „żydkami”<sup>xviii</sup>. A pewnego razu, podczas jednej z przejażdżek po wiejskich okolicach Pensylwanii, Baderowie minęli zajazd z wbity w trawnik tablicą: „Psom i żydom wstęp wzbroniony”<sup>xix</sup>.

7 grudnia 1941 roku – w niedzielę – ośmioletnia Ruth jechała z rodzicami samochodem do Queens. Siedziała na tylnej kanapie i słuchała radia, gdy nagle przerwano stałą audycję i podano szokującą wiadomość, że Japończycy właśnie zaatakowali Pearl Harbor <sup>xx</sup>. Kiedy następnego dnia Amerykanie w całym kraju włączyli odbiorniki, usłyszeli z ust prezydenta Franklina Delano Roosevelta potwierdzenie tego, czego się obawiali: ich kraj przystąpił do wojny. Z chwilą, gdy Stany Zjednoczone zaangażowały się w konflikt, w życiu Ruth – tak jak w przypadku większości Amerykanów – nastąpiły gwałtowne i dramatyczne zmiany. Osiemnastoletni kuzyn Seymour (zwany Si), który w dniu japońskiego ataku był beztroskim studentem, w maju został wcielony do wojska. Służył w Europie i na Pacyfiku, a mała Ruth martwiła się o niego i wysyłała mu listy pocztą Victory, znaną też jako „V-mail”. Zapisywała maczkami jak najwięcej nowin z domu – tyle, ile udało się zmieścić na małym formularzu, który potem wrzucała do skrzynki. Z listu sporządzano mikrofilm, który następnie wysyłano, w miejscu docelowym powielano i cenzurowano, a na końcu przekazywano adresatowi.

Szkolne i domowe zajęcia Ruth regularnie były przerywane przez wycie syren alarmowych obwieszczających ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Jeśli zdarzało się to podczas lekcji, wszyscy uczniowie niezwłocznie zbierali się w auli, a jeśli wieczorem, po zapadnięciu zmroku, domownicy pospiesznie gasili wszystkie światła. Brooklyn miał swojego dowódcę cywilnej obrony przeciwlotniczej, a odcinki poszczególnych ulic organizowano w mniejsze strefy, z których każda miała własnego komendanta <sup>xxi</sup>.

Baderowie otrzymywali kartki na benzynę, w związku z czym rzadziej teraz wyjeżdżali na weekendowe wycieczki i staranniej je planowali. Ruth oraz jej koledzy i koleżanki z klasy pomogli zasadzić przy szkole „ogród zwycięstwa”, w którym uprawiali marchewki, rzodkiewki i inne warzywa. Poza tym każdego ranka podczas godziny wychowawczej dziergali na drutach kwadraty, z których potem zszywali koce dla żołnierzy <sup>xxii</sup>. Jeden dzień w tygodniu był „dniem znaczków” – uczniowie mogli przynieść kieszonkowe i kupić dwudziestopięciocentowe znaczki, które wklejali do książeczki obligacji wojennych (dochód ze sprzedaży przeznaczano na wsparcie wojska)<sup>xxiii</sup>. Dzieci wypełniały też patriotyczny obowiązek, żując gumę: setki sreberek po gumie zwijano w kulki i w ramach zbiórki aluminium oddawano je na cele zbrojeniowe. W tamtym czasie Ruth uwielbiała plakaty z Rózią Nitowaczką (Rosie the Riveter), przedstawiające silną kobietę, która pracując w fabryce, dzielnie wspierała wysiłek wojenny kraju <sup>xxiv</sup>.

Po południu 12 kwietnia 1945 roku Franklin Roosevelt, który przez całe życie dwunastoletniej Ruth sprawował urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, doznał wylewu krwi do mózgu i zmarł nagle w Warm Springs w stanie Georgia. Jego następcą został Harry

Truman. Dwa i pół tygodnia później, 30 kwietnia, Adolf Hitler popełnił w swoim bunkrze samobójstwo, strzelając sobie w prawą skroń. Otoczony przez siły alianckie Berlin poddał się 2 maja, a już po upływie niespełna tygodnia, 8 maja 1945 roku, Ruth przyglądała się tańczącym na ulicach nowojorczykom, którzy świętowali V-E, czyli Dzień Zwycięstwa w Europie xxv.

V-J – zwycięstwo nad Japonią, które obchodzono latem tego samego roku – Ruth zapamiętała zupełnie inaczej, jako że dzień ten przypadł tuż po zrzuconiu przez Stany Zjednoczone bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki:

To było niewiarygodne. Nie mieliśmy pojęcia, że szykują coś takiego. I nagle w gazecie (...) te olbrzymie chmury (...) przerażenie, że zabiliśmy tak wielu ludzi, że tyle osób zostało poparzonych i okaleczonych na całe życie (...) Radość V-J była przysłonięta kirem. Choć na tym się skończyło, wszyscy zdawali sobie sprawę, jakiego narzędzia zagłady użyto i – jak sądzę – obawiali się o przyszłość (...). Dlatego V-E zapisał się w mojej pamięci jako dzień pełen radości, podczas gdy na V-J padł cień bomby xxvi.

1 Artykuł do szkolnej gazetki „Highway Herald”, czerwiec 1946 r.

PRZEZ WIĘKSZOŚĆ DZIECIŃSTWA Ruth Bader pierwszą damą Stanów Zjednoczonych była Eleanor Roosevelt. Celia Bader, która darzyła prezydentową głębokim podziwem, często czytywała córce na głos felietony pani Roosevelt zatytułowane Mój dzień. Osiem miesięcy po śmierci Franklina Delano Roosevelta prezydent Truman mianował wdowę po swoim poprzedniku amerykańską przedstawicielką w Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych. Preambuła Karty Narodów Zjednoczonych jako jeden z celów tego nowego gremium wymieniała przywrócenie wiary w podstawowe prawa człowieka, godność i wartość jednostki, równość praw mężczyzn i kobiet oraz narodów wielkich i małych. Ruth i jej matka uważnie śledziły starania Eleanor Roosevelt, która w kwietniu 1946 roku została pierwszą przewodniczącą Komisji Praw Człowieka ONZ, a w 1948 roku doprowadziła do przyjęcia Powszechnej deklaracji praw człowieka – dokumentu, który była pierwsza dama uznała za „Wielką kartę swobód całej ludzkości”.

Dwa miesiące po wyborze Eleanor Roosevelt na przewodniczącą Komisji trzynastoletnia Ruth Bader, wówczas ósmoklasistka i redaktorka szkolnej gazetki „Highway Herald”, napisała felieton – pierwszy w niniejszym zbiorze – który stanowił zapowiedź jej przyszłych dokonań. Podczas gdy inni uczniowie pisali o cyrku, szkolnych spektaklach i chórze, Ruth omówiła Dziesięć przykazań, Wielką kartę swobód, Deklarację praw, Deklarację niepodległości i Kartę Narodów Zjednoczonych.

„Highway Herald”, czerwiec 1946 r.

Wydawany przez uczniów Publicznej Szkoły Podstawowej nr 238

Brooklyn, Nowy Jork

Artykuł autorstwa Ruth Bader, klasa 8B1

Od zarania dziejów świat poznał cztery wiekopomne dokumenty, których wielkość wynika z korzyści niesionych ludzkości przez zawarte w nich wzniosłe ideały i zasady.

Pierwszym z nich było Dziesięć przykazań danych Mojżeszowi w czasie, gdy prowadził Izraelitów przez pustynię do ziemi Kanaan. Obecnie przedstawiciele niemal każdej religii szanują je i przyjmują jako kodeks etyczny i standard postępowania.

Aż do XIII wieku życie ludu pod panowaniem królów europejskich wydawało się nie do zniesienia. Podatki były wysokie, warunki bytowe marne, a sprawiedliwości nie znano. To wtedy, w 1215 roku, baronowie i parowie spotkali się i spisali Wielką kartę swobód, a zmusiwszy króla Jana do jej podpisania, ogłosili dokument, nadając angielskim chłopom pierwsze w historii prawa.

Gdy Wilhelmowi Orańskiemu, Holendrowi, zaferowano angielski tron, jego główną ambicją było wykorzystanie potęgi militarnej Wielkiej Brytanii do udzielenia pomocy ukochanej Holandii w wojnie z Hiszpanią. Przyjmując tę propozycję, Wilhelm musiał się zgodzić na pewne ustępstwa wobec Anglików, dlatego w 1689 roku podpisał Deklarację praw. Ograniczała ona władzę króla i przekazywała znaczną część kontroli rządowej parlamentowi, co było kolejnym ważnym krokiem w historii świata.

Deklaracja niepodległości Stanów Zjednoczonych może być uważana za jeden z najważniejszych kroków w kształtowaniu świata. Były to narodziny nowego narodu – narodu, który tak urósł w siłę, że zajął miejsce na szczycie listy światowych mocarstw.

A teraz mamy piąty wielki dokument, Kartę Narodów Zjednoczonych. Jej cel to utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, praktykowanie tolerancji i tłumienie wszelkich aktów agresji czy naruszania pokoju.

Zapewnienie pokoju jest niezwykle istotne, ponieważ mamy obecnie broń, która może zniszczyć świat. My, dzieci w wieku szkolnym, możemy zrobić wiele dla wspierania pokoju. Musimy uczyć siebie i otaczających nas ludzi żyć razem jako dobrzy sąsiedzi, która to idea jest ucieleśniona w wielkiej, nowej Karcie Narodów Zjednoczonych. To jedyny sposób, aby zabezpieczyć świat przed przyszłymi wojnami i utrzymać wieczny pokój.

Przypisy

Sławna i Osławiona. Przedmowa do polskiego wydania

i Wspomiane w tej książce: Reed vs. Reed z 1971 r. (dyskryminacyjny charakter stanowych regulacji dotyczących prawa do dysponowania majątkiem dzieci), Weinberger vs. Wiesenfeld z 1975 r. (dyskryminacja w związku ze świadczeniami dla wdów i wdowców z małoletnimi dziećmi), Duren vs. Missouri z 1979 r. (mężczyzna wylosowany do ławy przysięgłych miał obowiązek przyjąć wybór, kobieta zaś mogła zrezygnować, co sugerowało, że jest mniej wartościowa jako ławnik).

ii 38 „Columbia Journal of Law and the Arts” 237 (2015), s. 239–292.

Wstęp

i Florence Allen, mianowana przez prezydenta Franklina D. Roosevelta sędzią Sądu Apelacyjnego Stanów Zjednoczonych dla Szóstego Okręgu w 1934 r.

ii Zob. rozdz. „Kobiety w palestrze i sądzie”.

iii Zob. rozdz. „Działania na rzecz wyeliminowania dyskryminacji ze względu na płeć.

iv Zob. rozdz. „Podśluch: lekarstwo gorsze niż choroba?”.

v Prestiżowe stanowisko zajmowane zwykle przez najlepszych absolwentów najlepszych wydziałów prawa. Każdy sędzia Sądu Najwyższego ma do dyspozycji troje lub czworo asystentów, którzy m.in. przygotowują analizy prawne podczas rozpatrywania wniosku o przyjęcie sprawy oraz pytania zadawane przez sędziego w trakcie wystąpień ustnych, a także pomagają przygotować opinię (przyp. tłum.).

vi Zob. rozdz. „Ulubiony temat Marty’ego Ginsburga” oraz „Jak Sąd Apelacyjny dla Dziesiątego Okręgu załatwił mojej żonie dobrą pracę”.

vii Aby uczcić pamięć Marty’ego, rok po jego śmierci małżonkowie moich kolegów i koleżanek pod kierownictwem Marthy-Ann Alito opracowali i opublikowali zbiór jego przepisów zatytułowany *Chef Supreme* (Washington, DC: Supreme Court Historical Society, 2011).

viii Wywiad Mary Hartnett z Ronem Klainem z 30 listopada 2007 r. (archiwum autorek).

ix Aby przeczytać wypowiedź Marty’ego, zob. *Some Reflections on Imperfection*, 39 „*Arizona State Law Journal*” 949 (2007).

x Zob. rozdz. „Praktyki działania Sądu Najwyższego”.

xi Zob. rozdz. „Najważniejsze wydarzenia w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych w trakcie sesji 2015–2016 r.”.

xii Zob. rozdz. „Rola zdania odrębnego”.

xiii Zob. rozdz. „Sandra Day O’Connor”.

#### Wprowadzenie

i Kicky (ang.) – żywiołowa (przyp. tłum.).

ii Wywiad przeprowadzony przez Mary Hartnett i Wendy Williams z Ruth Bader Ginsburg, 12 sierpnia 2010 r. (archiwum autorek).

iii Amerykańska gra uliczna oparta na zasadach podobnych do gry w baseball (przyp. tłum.).

iv Inaczej hacele, sztrole, koble etc. – gra podwórkowa polegająca na podrzucaniu w dłoni drobnych przedmiotów i łapaniu ich na wiele sposobów (przyp. tłum.).

v Wywiad przeprowadzony przez Mary Hartnett i Wendy Williams z Ruth Bader Ginsburg, 27 sierpnia 2009 r. (archiwum autorek).

vi „Justice Ginsburg Grade School Tour” (nagranie wizyty sędzi Ginsburg w jej szkole podstawowej), C-SPAN, 3 czerwca 1994 r., <http://www.c-spanvideo.org/program/57503-1>, dostęp 24 marca 2021 r. (cytat zaczyna się w 1:22:42 nagrania wideo).

vii Wywiad przeprowadzony przez Maeve Marcus z Ruth Bader Ginsburg, 10 sierpnia 1995 r. (archiwum autorek).

viii Tamże.

ix Wywiad przeprowadzony przez Marty Hartnett z Beth Amster Hess, 11 kwietnia 2005 r. (archiwum autorek).

x Przekład Wiktora J. Darasza,

<https://sites.google.com/site/apawwiprzekladziewjdarasza/emma-lazarus>, dostęp 24 marca 2021 r.

xi W. Shakespeare, *Król Henryk V*, tłum. L. Ulrich,

<http://polskiszekspir.uw.edu.pl/items/show/617>, dostęp 24 marca 2021 r.

xii A.A. Milne, *Kiedy byliśmy bardzo młodzi*, tłum. M. Rusinek, Warszawa Warszawa 2005.

xiii L. Carroll, *O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, tłum. M. Słomeczyński, Warszawa 2018.

xiv List Ruth Bader Ginsburg do Mary Hartnett i Wendy Williams, 16 sierpnia 2004 r. (archiwum autorek).

xv Wywiad przeprowadzony przez Larry'ego Josephsona z Ruth Bader Ginsburg, „Only in America – Celebrating 350 Years of the Jewish Experience”, NPR, 2 września 2004 r., <http://www.onlyinamerica.info/ginsburg.shtml>, dostęp 24 marca 2021 r.

xvi Wywiad przeprowadzony przez Mary Hartnett i Wendy Williams z Ruth Bader Ginsburg, 27 sierpnia 2009 r. (archiwum autorek).

xvii Wywiad przeprowadzony przez Rona Grele'a z Ruth Bader Ginsburg, 17 sierpnia 2004 r. (archiwum autorek).

xviii Wywiad przeprowadzony przez Larry'ego Josephsona z Ruth Bader Ginsburg, „Only in America – Celebrating 350 Years of the Jewish Experience”, NPR, 2 września 2004 r., <http://www.onlyinamerica.info/ginsburg.shtml>, dostęp 24 marca 2021 r.

xix Wywiad przeprowadzony przez Rona Grele'a z Ruth Bader Ginsburg, 17 sierpnia 2004 r. (archiwum autorek).

xx Wywiad przeprowadzony przez Mary Hartnett i Wendy Williams z Ruth Bader Ginsburg, 5 września 2008 r. (archiwum autorek).

xxi Wywiad przeprowadzony przez Mary Hartnett i Wendy Williams z Ruth Bader Ginsburg, 27 sierpnia 2009 r. (archiwum autorek).

xxii Tamże.

xxiii Tamże.

xxiv Tamże.

xxv Tamże.

xxvi Tamże.